Nr. 32. We Lwowie, Poniedziałek dnia 11. sierpnia. 1890.

Dodatek literacki „DZIENNIKA POLSKIEGO".

Połów pereł.

Nasze piękne panie, ba nawet w wiejskiem ustroniu wyrosłe dziewoje, zachwycają się wszystkie przecudnym blaskiem perły, pożądając każda tej królowej precjozów! Jest atoli między niemi w tem zgodnem pragnieniu ta zasadnicza różnica, że dla pierwszych mają wartość tylko perły... prawdziwe, a drugim śmieją się oczy choćby do mniej lub więcej udatnych szklannych perełek. Czy jednak wiecie wy wszechwładne panie salonów, które z taką lubością dajecie się wdziękami perły czarować, z jakim trudem a nawet ofiarami życia ludzkiego, wydobywanem bywa na świat to dziecię skromnej muszli? Jeśli jesteście ciekawe — oczem nie śmiem wątpić — i nie wątpię wcale — to przenieście się ze mną na malownicze brzegi Algeryi, na wyspy Bahrein, Sankta Margarita, Sankta Merta lub do zatoki kalifornijskiej w czasie pięknych wiosennych miesięcy i przypatrzcie się wśród jakich warunków połów pereł się odbywa.

Rzędami ciągną się wigwamy i szałasze, zamieszkane przez nurków łowiących perły. Są to przeważnie Indjanie, którzy jak na żniwa ściągają się ku tym stronom z rodzinami, aby przez całe trzy miesiące mozolną pracą zarobić na utrzymanie. Każdy z nich musi mieć upoważnienie władzy do wykonywania swego rzemiosła, a tak samo i przedsiębiorcy — przeważnie Hiszpanie — którzy przed rozpoczęciem połowu składają w kasie krajowej odpowiedną kaucyę, a oprócz tego po odbytym połowie pereł oddają tytułem opłaty pewną część wyłowionych muszli władzy administracyjnej za zwrotem swej kaucyi.

Każdy wschód słońca zastaje już obsadzone brzegi morskie nurkami, którzy z niecierpliwością wyczekują zjawienia się przedsiębiorców i ich okrętów. Nareszcie nadszedł ów szczęśliwy poranek! Zdala na widnokręgu dają się spostrzegać na wód zwierciadle nieznaczne punkciki; już przybliżają się coraz bardziej, potężnieją — aż wreszcie oczom nurków okazuje się statek za statkiem. Wśród Indjan rozlegają się głośne okrzyki radości, gdyż uśmiecha się im już nadzieja zarobku, bo oto na okrętach tych płyną przedsiębiorcy, ich przyszli chlebodawcy. Cała rzesza nurków z żonami i dziećmi płynie wpław na ich spotkanie, ofiarując na wyścigi swe usługi. Zanim jednak nastąpi najęcie nurka przez przedsiębiorcę, musi każdy odbyć przed „białym" próbę swej zręczności i dopiero gdy z niej wyjdzie zwycięzko, zawiera się przybiciem ręki — co u Indjan równa się przysiędze — ugoda i rzecz skończona. Nająwszy sobie w ten sposób potrzebną ilość nurków, odpływa każdy przedsiębiorca na upatrzone już poprzednio miejsce dla rozpoczęcia połowu. Przedtem jednak odbywa się jeszcze sondowanie dna morskiego przez nurków, którzy spuszczają się coraz głębiej i głębiej pod powierzchnię morza, często nawet poniżej 30 metrów, a to celem przyzwyczajenia się do dłuższego przebywania pod wodą.

Sam połów odbywa się zawsze przed południem i to tylko przy sprzyjających warunkach, a więc w jasnym dniu i bezwzględnej ciszy morskiej, umożliwiającej bystremu oku nurka podpatrzenie dna morskiego, na którem spoczywają niepozorne muszle kryjące zazdrośnie w swem łonie perły. Zanim jeszcze właściwy połów się rozpocznie i „czarni mężowie" życie swe falom morza powierzą, podpływa na miejsce połowu na pięknie przystrojonem czółnie, stara i jak szkielet chuda czarownica, wysoko przez wszystkich Indjan ceniona, która z wielką uroczystością, wśród najdziwaczniejszych ruchów i straszniejszej jeszcze mimiki, rzuca morzu i goszczącym w niej potworom okropne przekleństwa, błagając dla nurków pomyślnego połowu... Niczem niezamącona cisza panuje dokoła w czasie tych egzorcyzmów, a tylko Indjanie szlą szeptem swe modły gorące do wielkich duchów z prośbą o wyjście bez szwanku z zapasów z morzem. Po skończeniu tej ceremonii dają przedsiębiorcy znak do spuszczania się w wodę i jak na komendę rzucają się wszyscy w objęcia strasznego żywiołu, zdobywając sobie w okamgnieniu stanowisko na dnie morza. Tam się znalazłszy, porusza się nurek bardzo ostrożnie, rozgląda się na wszystkie strony, sięgając rękami i nogami byle tylko jak najwięcej tej kosztownej wydrzeć morzu zdobyczy. A jak wielce mozolną jest ta praca wynika z tego, iż pomyślnym nazywają dzień, w którym nurek 8 do 14 muszli wyłowić zdoła. Jednorazowy pobyt pod wodą trwa 15 do 20 minut, po czem zmęczony nurek odpoczywa na czółnie, a jeśli czuje, że siły mu ubywają, każe się dla pewności uwiązać na linie umocowanej do czółna i podtrzymywanej przez jednego z ludzi. Szarpnięciem tej liny daje nurek znać w krytycznej chwili o grożącem mu niebezpieczeństwie i bywa natychmiast z głębin morskich wyciąganym. Zdarza się jednakowoż mimo tej ostrożności, że postradawszy przytomność nie może już dać znać o sobie i dostaje się na czółno bądz zupełnie omdlałym, a nierzadko także już nieżywym.

Całą bronią nurków a oraz narzędziem służącem do pomocy, jest zaostrzony z obu stron kół drewniany, bo oprócz torby prz wieszonej w pasie i przeznaczonej do chowania muszel nie

wolno brać czegokolwiek innego ze sobą, gdyż inaczej ukryłby z pewnością każdy nurek dla siebie wiele z wyłowionych pereł. Oprócz tej przezorności odbywa się jeszcze nad wodą ścisła kontrola, którą prowadzi znajdujący się na czółnie dozorca. Ten przypatruje się się pilnie całej manipulacji nurka na dnie morza, a zarazem ma obowiązek dać znak nurkowi o grożącem mu niebezpieczeństwie. Ostrzeżenie to przychodzi jednak często za późno i nieszczęśliwy przypłaca życiem pogoń za chlebem, pozostawiając rodzinę bez opieki i środków do życia. Tymi ustawicznie nad nurkiem czyhającymi wrogami są przeróżne potwory morskie, głównie zaś pies morski, który schwyciwszy raz łup w swą paszczę nigdy już go nie puszcza, a jeśli uda się biednej ofierze wydrzeć ze śmiertelnych uściśnień i wynieść życie, to niechybnie zostaje kaleką na całe życie i staje się ciężarem swej rodzinie, nie będąc zdolnym do pracy. Kontrola ta nad nurkami, choć tak pilnie przez dozorców wykonywana, nie zawsze jest skuteczną, bo prawie każdy nurek znajdzie sposobność dzięki swej zręczności i wrodzonej chytrości, do wydobycia kilku pereł z otworzonej przypadkowo muszli i ukryje je w uchu lub w nosie, a nawet jeśli inaczej nie może... połyka!

Codziennie po ukończeniu połowu następuje wieczorem obliczanie muszel, i otwieranie ich na czółnie celem wydobycia pereł, które się starannie przepłukują i sortują. W wypadku obfitego połowu dostaje się także nurkowi w nagrodę kilka muszel. Prócz tego otrzymuje on ugodzoną już z góry przy najmowaniu zapłatę i pożywienie dla siebie i rodziny, przez cały czas trwania połowu, a w końcu darmy przewóz do miejsca, w którym został najętym. Wieluż jednak z tych biedaków do domu już wcale nie wraca, lub też wyszedłszy na zarobek ożywionym nadzieją, wraca kaleką nieszczęśliwym!

Tak odbywa się połów pereł, a czyż zdobiąc się niemi, pomyślałyście kiedykolwiek piękne panie, ile trudu, niebezbieczeństw, ofiar życia i łez złożyło się na tę cudnie lśniącą kolję perłową, zawieszoną u waszej szyji?... Zapewne nie!!... *X.*

PRÓŻNOŚĆ

(Z księgi paradoksów)

Niedocieczoną bywa częstokroć geneza wyrazów. Niech mi np. kto z panów etymologów wyjaśni, dla czego to, co rozumiemy przez próżność, nazywa się próżnością?

Zgadzam się na tytułowanie leniucha próżniakiem, ale protestuję stanowczo przeciw temu, jakoby kobieta, która ceni swą urodę zasługiwała na przydomek próżnej. W pierwszym wypadku mamy do czynienia z próżnią życia, w drugim z czemś wprost przeciwnem. Próżniak jest wcieleniem apatji pomnożonej przez bezczynność; natomiast kobieta „próżna“ łączy w sobie zazwyczaj werwę i pracowitość ogromną... w pewnym przynajmniej zakresie.

Ale to już szczegóły, a nie tknęliśmy jeszcze fundamentów, na których one oparte.

Próżność jest legalną, rodzoniuteńką córą egoizmu. Fatalny to rodowód... Nauczono nas wstydzić się wielu rzeczy, których właściwie nie powinniśmy się wstydzić. Kazano nam kłaść maskę na uczucia i popędy wrodzone, jak gdyby maska mogła być kiedy piękniejszą od żywej twarzy. I tak przywykliśmy do tego, że w końcu zatraciło się poczucie istotnej prawdy, a fałsz na pozór milszy, korzystniejszy, dyryguje jak kapelmistrz orkiestrą naszych słów i naszych myśli.

Dla tego to wypieramy się egoizmu, jak gdyby nie on był źródłem złych i dobrych uczynków, zalet zarówno, jak przywar. A ponieważ od egoizmu w prostej pochodzi linji próżność, jak Izaak od Abrahama, lub projekt połączenia Pełtwi z kanałem Suezkim od p. Grochowalskiego, przeto i próżność została wyłączoną z grona godnych pochwały przymiotów, niby parszywa owca ze stada zdrowych.

Zuchwałość to może stawać w jej obronie. Adwokat nie powinien brać sprawę, o której z góry wie, że będzie przegraną. Ale tutaj klient ma słuszność i tylko trybunał zwany opinją publiczną nie chce mu jej przyznać.

A jednak, uderzcie się w piersi, moralizatorzy. Kto z was wolny od próżności? Gdyby nie ona, życie nasze podobne byłoby do mdłej polewki. Próżność jest jedną z tych przypraw, dla których nam tu polewka smakuje.

Nie idzie mi bynajmniej o apoteozę próżności; wiem, że ma ona i skrzydła anioła i rogi djabła, ale to znowu nie prawda, jakoby tylko „piekielnym mocom“ oddaną była na usługi.

Nie zapominajmy, że w świecie w ogóle nie ma nic bezwzględnie dobrego ani złego. Nóż służy i do krajania chleba i do zabijania ludzi, a ta sama woda, która krzepi zasiewy w postaci deszczu, może je także przyprawić o zgniliznę.

Z próżnością ma się rzecz podobnie; na jaki grunt pada jej ziarno, takie też wydaje ona owoce.

Próżność wynalazła zabójcze gorsety i karykaturalne tiurniury, ale ta sama próżność rozwiera uśmiechem koralowe usta pań naszych i dodaje ponętnego blasku ich spojrzeniom. Próżność wydała miljony lichych wierszokletów, dławidudów, bazgraczy, ale bez jej podniety nie miałby świat Michała Anioła, lub Celliniego, a my specjalnie Juljusza Słowackiego. Próżność jest matką płaskich karjerowiczów, ale pod jej skrzydłami urósł Cezar i Napoleon I.

Próżność każe jednym upadlać się, drugich zaś pobudza do szlachetności w wielkim stylu. Próżność przymyka oczy konserwatystów na wszystko, co z sobą postęp niesie, ale próżność wiedzie też gorące zastępy „młodych“ *per asperu ad astra.* Jedni spotykają się w rynsztoku, innych zaś wyno i orlemi loty ku słońcu.

Bo - powiedziałem to już wyżej—próżność jest rodzoniuteńką córą egoizmu. Egoizm zaś... Gniewajcie się na mnie amatorowie pustych frazesów, pozytywki grające na jedną wciąż a zawsze fałszywą nutę, — ale egoizm to oś, dokoła której wszystko się obraca. Najszlachetniejsze czyny i najohydniejsze zbrodnie z egoizmu się poczęły. Egoizm, jak nić Arjadny snuje się przez cały labirynt życia, przez brudne jego zaułki i krużganki nurzające się w jasności słonecznej.

Egoizm — to ruch, a ruch — to życie.

Więc nie byłoby życia bez egeizmu, a bez próżności nie miałoby ono tego urozmaicenia, które zachwyca nas, lub rozwściekla, ale nigdy nie daje pogrążyć się w gnuśnej apatji. *Ester.*

Czarodziejska studnia.

BAŚŃ WSCHODNIA.

Wśród ciemnych, ponurych murów cytadeli Kairu, obok starożytnego gmachu, zwanego „Dywanem“ Jussufa Saladyna, znajduje się studnia, nawpół gruzem przywalona, głęboka, czarna, bezdenna, jak gdyby przepaść straszna. Tysiąc w skale wykutych schodów wiodło niegdyś w głąb tej ciemnicy; dziś schody zniszczone, oślizgłe od wilgoci i mchu rosnącego, a kamień, rzucony w tę przepaść, kilkanaście razy odbić się musi o ściany studni, zanim w końcu plusk wody oznajmi, iż trafił w głąb zdroju.

Czyja to ręka i jakim cudem źródło to z suchej, piaszczystej dobyła opoki, niewiadomo, lud jednak prawi, że studnia ta jest dziełem Saladyna i zowie ją „Bir Jussuf“*)

Przezorny władca, pragnąc cytadelę wodą zaopatrzyć, rozkazał skałę przekopać. Pracowano lat kilka i wykuto przepaść na 300 pików**) głęboką, jednakże wody nie znaleziono; robotnicy zaczęli już narzekać i sarkać na trud daremny, gdy pewnego ranka sam Saladyn udał się nad brzeg studni i zwrócony ku wschodzącemu słońcu, ranną rozpoczął modlitwę.

I oto nagle biały jak śnieg gołąbek usiadł na skale obok pobożnego kalifa i póty to dzióbkiem, to skrzydłami uderzał o twardy kamień, aż srebrzysty strumień wody sączyć się zaczął po skałach.

Legenda opowiada, iż była to ta sama woda, która w Mecce u grobu proroka świeżym strumieniem chłodzi czoła świętych pielgrzymów; wijąc się zaś i kryjąc pod ziemią na rozkaz boży, w Kairze cudowne utworzyła źródło.

Od chwili tej minęły wieki, dawna silna wiara osłabła, a w studni Jussufa woda stała się mętną i gorzką, jak łza niewolnika; posiadać ma jednak dotychczas władzę leczenia cierpień zranionego serca.

Komu nieszczęsna miłość duszę owładnie, komu pragnienie rozkoszy, niby płomień niszczący, wszystkie myśli i uczucia pożera, ten jedną kroplą owej cudownej wody zagasić może i uspić uczuć burze.

Nie jest to jednak łatwem zadaniem, gdyż studnia Jussuffa nie zawsze posiała cudowną moc leczniczą. Raz tylko w roku, w świętym dniu wielkiego Bajramu, o świcie, zanim muezin ranną odśpiewa modlitwę, od wschodu, z chmurek różowych, które nad krainą zbawienia*) się ukazują, przylatuje gołąb biały. Jak błyskawica spuszcza się w głąb ciemnej przepaści, i powraca po chwili nad brzeg studni, niosąc w dzióbku kroplę cudownej wody. Kto potrafi zwabić, przynęcić ptaszynę i z dzióbka jej cudowną kroplę pochwyci, ten uleczony zostanie z trosk i tęsknoty miłości.

*) Zdrój Józefa.
**) Pik, miara arabska.

. . . .

Zaledwie pierwszy brzask jutrzenki zarumienił wieżyce minaretów i szczyty Mokkatamu,**) już młoda Leila usiadła u studni Jussuffa, już czeka i patrzy, czy nie ujrzy gołębia o dzióbku różowym, czy nie schwyci rosy zbawczej, która ją ma uleczyć z miłosnej tęsknoty. Stara piastunka Leili, strzegąca wiernie kroków swej pani, niezwykła jednak o tak rannej wychodzić porze, usnęła snem smacznym, oparłszy głowę o kamień muru. Dziewczę zaś patrzy ku wschodowi, duma i marzy, a łzy, jak perły, z pod białej, muślinowej wybiegają zasłony i na czarnym, jedwabnym płaszczu*) błyszczą i blaskiem cennych klejnotów.

Nagle szmer jakiś słychać w pobliżu, młoda dziewczyna zadrżała i czarnemi, wielkiemi oczyma spojrzała dokoła, jak strwożona gazela, skoro lot sępa w puszczy posłyszy.

Po drugiej stronie studni stanął młody arab. Wzrok jego ponury, postać chwiejna, turban opada na skronie, a płaszcz jaskrawy dziwnie odbija od bladego lica. Leila, ujrzawszy młodzieńca, w pierwszej chwili już uciekać chciała; zdawało się jednak, że jakaś nadludzka siła przykuwa ją do miejsca, spuściła tylko oczy i zasłonę poprawiła na czole.

Młodzian spojrzał zdziwiony na to zjawisko kobiece, towarzyszkę swej niedoli, zarumienił się z początku i zmieszał, ale wnet rysy jego przybrały dawny wyraz smutku i znękania

Czekali teraz oboje; rozdzielała ich przepaść studni, w którą patrzyli oboje, nie śmiejąc podnieść na siebie oczu. Wreszcie dziewczyna (kobiecie, jak wiadomo, sam Allach większą potrzebę i obfitość mowy użyczył) szepnęła:

— Niema i niema ptaszyny, wnet słońce jaskrawym promieniem powita szczyty miasta, a gołąb nie przybywa, może... nie nadleci wcale... O Boże! Wielki Boże!... a to dziś ostatni dzień mego szczęścia, mej swobody dziewiczej, jutro zacznie się męczarnia moja...

*) Nad Mekką.
**) Mokkatam, skaliste wzgórze, na którem wznosi się cytadela Kairu.
*) Arabki, prócz zasłony okrywającej twarz i czoło noszą przy wyjściu czarne płaszcze z lekkiej jedwabnej tkaniny, zasłaniające całą postać (t. zw. habara).

Młodzieniec popatrzył bacznie na mówiącą i z widocznem współczuciem wysłuchał jej skargi.

— Pani! — odrzekł nieśmiało — zdajesz się tak młoda a w haremie ojca lub... męża — dodał z wahaniem — strzeżoną jesteś niewątpliwie, jak kwiat rajski, jak skarb najcenniejszy, zapewne żaden wzrok ciekawy nie rzucił dotąd cienia na twoje wdzięki i szczęście twoje, zkądże więc tobie rozpacz taka i jakim sposobem w twoje serce wkradła się miłość i troska?

— Nie! nie! ja nie kocham nikogo—szybko zawołało dziewczę—serce moje nie zna uczucia tego, jak kwiat, co promieniem słońca nietknięty, nie zdradził jeszcze barwy swych pączków, ale właśnie dlatego cierpię. Słuchaj mnie *chawage**), bo i ty zdajesz się być nieszczęśliwy, więc pewno zrozumiesz moją rozpacz: ja nie chcę być sprzedaną, jak inne siostry moje, ja nie chcę jak niewolnica oddaną być mężowi, chcę poznać, pokochać wpierw tego, który mężem moim będzie. Pocóż nauczono mnie czuć i myśleć, pocóż dano mi w rękę książki franków**), z których nauczyłam się, jak kobieta kochać powinna, jak jej życiem zatem i szczęściem jest miłość***). Otóż marzyłam o tem szczęściu dniem i nocą, zdawało mi się, że pomimo murów i straży haremu potrafię kiedyś spotkać, poznać i pokochać tego, któremu oddam życie. Jeknakże przed kilkoma dniami ojciec przywołać mnie kazał, zjawiwszy się w niezwykłej porze w haremie. Myślałam, że chodzi o strój jaki lub klejnot nowy, widząc zaś powagę na jego twarzy, sądziłam znów, że oskarżono mnie o jaką dziecięcą swawolę. Spuściłam więc oczy i drżąc, stałam przed nim, czekając nagany, ale ojciec przystąpił bliżej i całując mnie w czoło, rzekł łagodnie:

— Leilo! rozpogódź czoło i uśmiechnij się do mnie, skończyłaś dziś lat czternaście*), a oto jeden z najzacniejszych przyjaciół moich zażądał twej ręki dla swego syna. Odmówić mu nie mogłem, dałem więc słowo. Ciesz się, będziesz królową haremu; będziesz miała pojazdy, klejnoty, nie brak ci będzie niewolnic i zbytków wszelkich.

*) Chawage po arabsku pan.

**) Arabowie po dziś dzień nazwą „franka“ każdego europejczyka obdarzają.

***) Teraźniejsze muzułmańskie kobiety klas wyższych czytają wiele francuskich romansów w haremach, a literatura ta lekka zgubnie najczęściej działa na nieprzygotowane umysły więzionych tych istot.

*) Muzułmanki wychodzą za mąż bardzo wcześnie, najczęściej w latach 14 lub 15-stu.

Za tydzień rozpoczną się weselne gody, powiedz więc niewolnicom, niech z szaf dobędą hafty, jedwabne szaty i klejnoty przez matkę twoją od lat kilku składane. A teraz idź, bo mnie nawał zajęć czeka. Pragnę, aby twe wesele głośne było w całym kraju**). Ciasta dziś już przyrządzać kazałem, sorbetów też nie braknie; pięćdziesiąt jagniąt padnie ofiarą. Pomyśl też o strojach, nie szczędź pachnideł, bądź mi piękną, jak na córkę baszy przystało.

Jakimże bólem scisnęło mi się serce na te słowa ojca; więc miałam być sprzedaną, jak sprzęt ozdobny, jak niewolnica, i to już za dni kilka, człowiekowi, którego głosu nawet nie słyszałam w życiu W cóż się obrócą marzenia moje o uczuciu prawdziwej miłości? Czy potrafię pokochać tego, którego nazwę mężem, skoro już dziś ze wstrętem myślę o nim, bo on będzie panem moim, narzuconym mi przemocą. Błagałam, zaklinałam ojca, żem jeszcze zamłoda do małżeństwa; ale roześmiał się tylko, powiedział, że nie pojmuję własnego szczęścia, dodał wreszcie, że narzeczony mój jest piękny i młody... ale cóż mi potem — tu dziewczę opuściło głowę i szlochać zaczęło, jak małe dziecko.

Po chwili zaś tak kończyło swe opowiadanie:

— Korzystając z zamieszania świątecznego, wysunęłam się dziś rano niepostrzeżona z haremu z moją poczciwą wierną Fatmą, aby się przekonać, czy prawdę mówi baśń ludowa. Może Ałłah, jeśli losów przeznaczonych mi nie odmieni, uspokoi serce moje, uleczy z pragnień i marzeń o szczęściu.

— Leilo! — zawołał teraz młody arab — jakże los twój podobny do mego. tylko jam stokroć nieszczęśliwszy od ciebie. Ty nie wiesz, co to jest miłość ja zaś znam już to piekielne zarzewie, które pierś mi rozrywa i serce pali. Słuchaj: oto pewnego ranka znalazłem na ulicy niedaleko pracowni jednego z fotografów portret taki, jak to słońce maluje*); portret ten przedstawiał dziewczę w muzułmańskim bogatym stroju, cudnej piękności. Jak szalony biegałem po mieście, zaglądałem w bramy pałaców, w okna haremowych karet, ale napróżno. Daremnie także obiecywałem hojne podarki fotografom miasta; żaden z nich nie chciał zdradzić tajemnicy, kim była owa piękna muzułmanka. Odtąd patrzeć nie mogę na inne kobiety, a życie moje dzielę na chwile rozpaczy. Wczoraj dopiero stary sługa mój powiedział mi, iż udało mu się odnaleźć ślad pewien i że wkrótce dowiem się o nazwisku i rodzinie mej królowej. Cóż mi potem jednak, kiedy ojciec już mnie zaręczył i oznajmił mi, że za dni kilka poślubić muszę tę, którą oddawna za żonę mi przeznaczył, córkę jednego z bogatych baszów. Prosiłem o kilka miesięcy zwłoki, ale słyszeć nawet nie chciał o tem; powiedział, że nie złamie danego raz słowa, że ta, którą mi przeznaczył, musi być królową**) mego haremu, a o miłostki moje nie pyta wcale.

— Tak więc — dodał młodzieniec z goryczą — podeptać mam na wieki pierwszy kwiat mego serca, ta, którą ukochałem, stracona dla mnie, bo chociaż mógłbym ją za rok lub dwa poślubić drugiem małżeństwem, nie chcę, aby jak niewolnica wchodziła w progi moje, podwładna pierwszej mej żony! Nie! ona stworzona, aby panować nad światem całym... ona piękna jak zorza... jak najjaśniejsza z gwiazd bożych... Ach! czemuż to, czemu, starzy, którym serce w piersiach już zastyga, którzy nie czują żywych jego uderzeń, o losach naszych rozstrzygać mają. Ach! zlituj ty się nademną Ałłahu, wielki Ałłahu! — wykrzyknął młodzian z rozpaczą, podnosząc ręce ku niebu — po chwili jednak, oprzytomniawszy nieco, popatrzył znów ze współczuciem na dziewczę, które z błyszczącemi oczkami i z natężoną uwagą słuchało słów jego i rzekł powoli drżącem od wzruszenia głosem:

— Podobnemi losy skarały nas nieba; powiedz mi więc Leilo nazwisko tego, który ma być twym mężem. Może to który z przyjaciół moich, może go znam i mogę uprzedzić o twych uczuciach i myślach. Któż wie, czy nie uda mi się namówić go, aby odłożył wesele, abyś mogła go poznać i pokochać...

— Narzeczonym moim ma być: Ibrahim Bej syn Mustafa Baszy — odparła Leila z pośpiechem, gdyż w tejże chwili śnieżnej białości gołąb ukazał się po nad studnią Jusuffa, w mgnieniu oka zanurzył się w przepaść ciemną i po chwili powrócił na brzeg zdroju, a różowy jego dzióbek błyszczał od kropel świeżej brylantowej rosy. I już w górę ulecieć miała ptaszyna, gdy zwinne dziewczę, odwijając zwoje szerokiej swej „habary“, przykryło ją niemi zręcznie i szybko. Napróżno gołąb trzepie się i zrywa do lotu, dziewczę już go tuli i pieści, przyciskając dzióbek jego do ust swych koralowych.

Nie zważała w tej chwili młoda muzułmanka, iż szeroki płaszcz, uchylony szybkim ruchem jej ramion, odsłonił zupełnie jej wiotką, prawie dziecięcą kibić, a muślinowa zasłona opadła z zarumienionej twarzyczki i odkryła pyszne włosów sploty.

Młody arab pożerał ją wzrokiem i zanim zdołała poprawić strój, podbiegł ku niej. Sądziła, że pragnie pochwycić gołębia, oddała więc trzepocącą się ptaszynę w ręce młodzieńca ale ten tak ją niezręcznie uchwycił, iż gołąb w mgnieniu oka wyrwał się i wesoło pofrunął w stronę słońca. Zdziwiona Leila ujrzała wtedy, iż młody arab ukląkł przed nią i błyszczącemi radością oczami patrzy na nią. Przelękniona, myśląc, iż widzi przed sobą szaleńca, szybko poprawiła zasłonę i cofnąć się chciała.

— Leilo! — zawołał młodzian — jam Ibrahim, syn Mustafa baszy, a tyś tą, której szukałem tak długo, o której marzyłem... Leilo! zlituj się nademną, powiedz, czy mnie zawsze nienawidzisz, czy wstręt czujesz do narzuconego ci przemocą męża? Powiedz, co mam uczynić, aby zyskać twe serce?

Młoda dziewczyna przerażona i zadziwiona długo do słowa przyjść nie mogła; nie wiadomo też jakich zaklęć, jakich przyrzeczeń użył młody arab, aby ją przekonać, iż weselne gody nie powinny jej smucić. Zanim jednak słońce w całym blasku zeszło nad miastem już młodzieniec na ustach swej pięknej narzeczonej szukał owej kropli cudownej, która uleczyć miała cierpienia jego serca.

Wkrótce potem zbudzona ze snu stara piastunka Fatma, ujrzawszy uśmiechniętą, rozpromienioną szczęściem twarzyczkę swej młodej pani, której przed podziną w żalu utulić nie mogła, zaczęła w głos wielbić i wynosić cud boży i władzę czarodziejską zdroju Jussyffa.

Obie z Leilą powtarzały teraz:

— Jakże wielką jest potęga twoja, Ałłahu, wielki Ałłahu! — a wtórował im głos młodego Ibrahima i głos inny jeszcze, głos muezzina, śpiewającego modlitwę ranną na szczycie smukłego meczetu Saladyna.

**) Gody weselne trwają w Arabji 8 dni z rzędu.

*) Zwyczaj fotografowania się bardzo jest dziś rozpowszechniony w haremach, choć przez starowierców potępiany. Każdy fotograf związany jest słowem honoru, iż nie wyda tajemnicy i portretu nie sprzeda.

**) Królowa haremu może być tylko pierwsza żona muzułmanina, posiada ona przez całe życie pewne przywileje i prawa.